Rok XX. We Lwowie, dnia 12. stycznia 1912. Nr. 2.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Myśli banalne w kazaniach i egzortach.

Do najprzykrzejszych obowiązków redaktora należy niewątpliwie czytanie utworów literackich, zawierających zdania oklepane, banalne, nic nie mówiące, pustą młócące słomę. Inna rzecz braki i błędy, które łatwo poprawić i które zdarzają się nawet bardzo dobrym pisarzom; — ale co zrobić z płodem literackim, powtarzającym tylko myśli cudze i rzeczy każdemu znane? Odesłać go autorowi z dopiskiem: „nie nadaje się do druku?" — Albo po prostu wrzucić do kosza? — To można zrobić bez trudu i bez żadnego wysiłku umysłowego; ale to nie jest krytyka pozytywna i pożyteczna, — to może obrazić i zniechęcić autora, który ma zdolności i mógłby jeszcze wyrobić się na pisarza pożytecznego albo na dobrego kaznodzieję. A zwłaszcza kapłanom i katechetom nie przyda się na nic ogólnikowy wyrok ujemny, trzeba im raczej udzielić pewnych pouczeń, które im wskażą, jak mają pisać i jakich błędów unikać.

Żeby się ustrzedz banalności w kazaniach, trzeba zadawać sobie, kiedy je piszemy, przy każdym ustępie pytanie: „Czy to będzie myśl potrzebna, ważna, godna ambony, mogąca uczynić wrażenie na słuchaczach?" Nie chodzi o to, żeby każda myśl była nową, oryginalną, świetną, efektowną, — owszem — wszyscy nauczyciele wymowy kościelnej przestrzegają z naciskiem i całkiem słusznie przed sadzeniem się na oryginalność i zalecają naśladować prostotę ewangeliczną; — ale chodzi o to, żeby nie wypowiadać bez wyboru zdań nic nie mówiących i nie wymagających żadnego namysłu. Oto kilka przykładów gadaniny tego rodzaju:

Raz czytałem w egzorcie „na zakończenie roku szkolnego", przeznaczonej dla szkół ludowych a przysłanej na konkurs („Dwutygodnika Katechetycznego") taki ustęp końcowy: „Wy, którzy byliście teraz w klasie pierwszej, przejdziecie do drugiej i będziecie mieli więcej do nauki; wy, którzyście byli w klasie drugiej, przejdziecie do trzeciej, a którzyście byli w trzeciej, pójdziecie do czwartej. wy zaś, którzy byliście w czwartej, już tu nie wrócicie, ale pójdziecie w świat" itd. Zdania takie i tym podobne wydawały się młodemu zapewne autorowi nawet godnemi druku! Niedawno znowu przysłano mi egzortę na Adwent, zaczynającą się tak: „Adamie, gdzieżeś?" zawołał po raju Bóg-Stwórca. „Zląkłem się Ciebie, przeto, żem nagi i ukryłem się przed Tobą" — dobiegła odpowiedź pierwszego człowieka gdzieś z gąszczów ogrodu. „Strach cię opętał, bo, jedząc z drzewa śmierci, złamałeś mój rozkaz niezłomny" wyszeptał (?) Bóg litośnie. „Towarzyszka mi dała i zjadłem" odburknął nasz praojciec nieszczęsny! „Czemuś to uczyniła?" indagował dalej Ojciec stroskany" itd.

Inny znowu pisze: „Różnorodne uczucia błogością niemocy" (co to znaczy?) „zalewają serce — światło słońca, czy (?) światłość łaski Bożej porywa, oświeca, ożywia, ogrzewa serce ludzkie. Dlatego Chrystus P., znając te wpływy światła na ludzi, każe Apostołom, a przez nich i rzeszom, świecić wśród ciemności grzechowych" itd.

Inny taką daje (w egzorcie, ogłoszonej drukiem) pociechę swoim uczennicom, zmuszonym do powtarzania klasy: „Dziś zostajecie w tyle za swemi koleżankami, ale gdy na przyszłość wytężycie wszystkie siły ku poprawie, to możecie niektóre z nich jeszcze doścignąć, czego wam też szczerze życzę. Amen". A więc ta nadzieja, że inne uczennice będą później powtarzały także jakąś klasę, ma podnosić na duchu repetentki, do których zwraca się ich katechetа!

Raz słyszałem kazanie na wsi, kończące się taką „myślą": „Pracujcie pilnie, a wystarczy na was i na podatki Amen!"

Dużo zdań banalnych znaleźć możemy w czasopismach homiletycznych (których redakcye zmuszone są nieraz zeszyty swoje zapełniać utworami słabymi w braku dobrych i starannie opracowanych). Tak np. czytamy w „Homiletyce" (wychodzącej od lat 14-tu w Włocławku): „Człowiek chciwy nie troszczy się o to, co mówi Zbawiciel; jego pierwszem i najważniejszem zadaniem zdobycie jak najwięcej majątku; po za tem nic go nie obchodzi.

Spytajcie go, dlaczego nie odmawia modlitw codziennych, a odpowie wam, że nie ma czasu, bo musi starać się o utrzymanie dla rodziny. Spytajcie, dlaczego nie przystępuje częściej do Sakramentów św. Bo nie może odrywać się od swych zajęć. A czy troska o duszę nieśmiertelną nie jest stokroć ważniejszem zadaniem niż wszystkie inne sprawy doczesne i zajęcia?"... (Październik 1911 str. 307) „Wiemy z doświadczenia, jak nietrwałe są te dobra. Dziś możesz być, bracie, panem wielkiego majątku, a jutro najbiedniejszym z ludzi. A przytem radość z posiadanego majątku nie może być trwałą, albowiem będzie ją zatruwała obawa i niepokój, aby nie utracić tych skarbów... Oto są środki, z pomocą których możemy ustrzedz się chciwości. Posługujmy się więc tymi środkami gorliwie, aby chciwość nie wzięła góry nad nami. Jak łatwo zakraść się może ta namiętność do serca naszego pod pozorem oszczędności lub gorliwości o dobro naszych bliźnich. A gdy raz już zapanuje w naszem sercu, trudno ją usunąć" itd. (Tamże str. 310—311).

Całkiem inne wrażenie czynią słowa pełne świętego zapału, tchnące duchem Pisma św. i mowców kościelnych, godnych tego nazwiska! „Jeżeli chcesz oskarżać" mówi np. św. Jan Chryz. (in Mat. hom. 51) „sam siebie oskarżaj. Jeżeli chcesz język wyostrzyć, wyostrz go przeciw grzechom swoim. Nie mów, ile złego drugi ci wyrządził, lecz ile złego sam wyrządziłeś sobie: bo to największem jest złem. Nikt bowiem nie zdoła cię zranić, jeżeli sam siebie nie zranisz". Chciałbym mieć głos, któryby cała ziemia usłyszała, abym zawołał z Dawidem: Synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca? Przecz miłujecie marność i szukacie kłamstwa? (Ps. 4, 3). Przekładając dobra ziemskie po nad niebieskie, doczesne nad wieczne, nikłe nad niespożyte. Pókiż zamykacie oczy, zatykacie uszy, nie słyszycie Boskiego głosu, wołającego codziennie: Proście, a będzie wam dano, szukajcie a znajdziecie?" (Ten sam „O ciasnej bramie"). „Upadnie oślica" woła z boleścią św. Bernard (De Consid. 4, 6) „a biegną jej na ratunek; — ginie dusza a nikt o to nie dba!" — „Niedowiarstwo" mówi Massillon (w kazaniu na Wsz. Św.) „jest straszliwszym jeszcze stanem od samej zbrodni. Żyć bez Boga, bez czci, bez prawidła, bez nadziei, — wierzyć, że zbrodnie najobrzydliwsze i cnoty najczystsze są tylko czczemi nazwami! Poczytywać wszystkich ludzi za nikczemne maryonetki, które służą tylko za zabawę widzom! Poczytywać siebie za dzieło przypadku i za wieczne nicestwa dziedzictwo! Te myśli mają coś smutnego i okropnego, na co dusza nie może patrzeć bez wstrętu — i prawdą jest, że niedowiarstwo jest raczej rozpaczą grzesznika niż ratunkiem w grzechu".

„Zbadajmy, czemu Jezus Chrystus wszystkiemu sprzeciwia się i czemu wszyscy i wszędzie Jemu się sprzeciwiają nawet ci, którzy wiarę Jego wyznają, do Kościoła Jego należą, ciało Jego pożywają i krew piją?.. Bo Jezus Chrystus sięga do wnętrza duszy, żąda od niej ofiary najdroższych jej skłonności, chce ją nawrócić od złego do dobrego, od pychy do pokory, od żądzy zmysłowej do czystości, od rozkoszy do umartwienia, od samolubstwa do miłości, od zepsucia do świętości. A człowiek dążeniu temu stawia rozpaczliwy opór; uzbraja przeciw Jezusowi Chrystusowi swój rozum, swoje serce, świat, rodzaj ludzki niebo i ziemię; a nawet zwyciężony uczuciem swojej nędzy i poznaną słodyczą jarzma Chrystusowego, nie przestaje czuć w sobie aż do ostatniej chwili możliwości i potajemnej skłonności do rokoszu przeciwko Niemu. Oto cała tajemnica. Jeżeli chcecie pojąć trudność Chrystusowego tryumfu, spróbujcie — nie świat nawrócić, nie, ale jednego tylko człowieka. Proszę was, książęta i narody, was, którzy panujecie, czy duchem, czy rozumem, czyli potęgą, proszę was: zróbcie jednego człowieka pokornym i czystym, uczyńcie pokutnika, duszę, któraby potępiała swą pychę i zmysłowość, któraby gardziła sobą, nienawidziła siebie, zwalczała siebie i błędy swego życia złożyła u stóp waszych!... A przecież to, czego nie mogą uzyskać królowie, mędrcy, narody, czyni codziennie w imieniu Jezusa Chrystusa ubogi kapłan, człowiek nieznany i najniższy ze wszystkich". (Lacordaire, konferencya 44-a).

Nie można naturalnie żądać od każdego kapłana, żeby mówił tak, jak mówili wielcy kaznodzieje; ale można i trzeba każdemu polecać, żeby od nich uczył się wymowy kościelnej — a wtedy nie będzie słuchaczy swoich nużył i zniechęcał do słuchania Słowa Bożego gadaniną banalną. Nikt rozsądny nie będzie domagał się od niego, żeby wypowiadał myśli, których nikt jeszcze przed nim nie wypowiedział, ale przecież nauki jego będą miały pewien urok świeżości i niepowszedniości, jeżeli będą należycie przygotowane, bo, jak mówi trafnie Metastasio:

„*Novità nella scelta io non ritrovo, Ma quel che si fa ben è sempre nuovo*". („Nowości w tym wyborze nie znajduję, ale to, co robi się dobrze, jest zawsze nowem"

X. P.

Instrukcya dla dziekanów dyecezyi paderbornskiej [1]).

Prawo powszechne kanoniczne może i musi uwzględniać tylko ogólne, wspólne stosunki całego Kościoła, nie może już z samej swej natury schodzić do szczegółów, zawisłych od warunków, panujących w poszczególnych prowincyach, czy dyecezyach: ono podaje li tylko główne podstawowe zarysy konstrukcyi prawnej społeczności kościelnej.

W tych granicach prawa powszechnego, nie przekraczając ich i nie rozciągając, rozwijać się powinno prawodawstwo poszczególnych części organizmu kościelnego, prowincyi, dyecezyi. Ono to stosuje normy powszechnie obowiązujące do potrzeb specyalnych danego, mniejszego terytoryum, wskazuje, jak należy praktycznie przeprowadzić, w życie wprowadzić prawidła, ustanowione przez najwyższą władzę w Kościele dla całego Kościoła.

Niech nam posłuży za przykład takiego przekładania niejako na szczegółowe wykładniki praw ogólno-kościelnych instrukcya wydana dla dziekanów dyecezyi paderbornskiej 15. maja 1911. Instrukcya ta jest nietylko wybitnym dowodem wielkiej znajomości psychologii ludzkiej, głębokiego, a bystrego odczucia ważności przedmiotu oma-

[1]) Przedrukowana w „Archiv für kath. Kirchenrecht" t. 91. n. IV. (1911) str. 721—730.

wianego, ale zawiera ona tyle rzeczy, mogących i w naszym kraju i w naszych stosunkach znaleść zastosowanie i przynieść pożytek, że w pełni zasługuje na bliższe poznanie [1]).

Przedewszystkiem podkreślamy ścisłość konstrukcy nowego prawa, konsekwencyę w jej przeprowadzeniu jasność i przejrzystość w szczegółach.

A więc po krótkim wstępie następują w rozdziale pierwszym statuta o obsadzaniu urzędu dziekańskiego o wypadkach jego zawakowania i czasowej niemożności jego wykonywania. Rozdział drugi, to rodzaj odezwy biskupa do dziekanów. Rozdział trzeci (w dziewięciu ustępach) omawia obowiązki dziekańskie, najpierw ogólnie (§ 1.) następnie szczegółowo; rozdział czwarty wreszcie obznajamia nas z prawami księży dziekanów.

Ze wstępu dowiadujemy się, że instrukcya z 1911 r. jest już trzecią wydaną dla dyecezyi paderbornskiej od roku 1832. Pierwszą, z 1-go lipca 1832 ogłosił biskup Fryderyk Klemens von Ledebur-Wicheln. Obowiązywała ona we westfalskiej części dyecezyi. Po przeprowadzeniu podziału całej dyecezyi na dziekanaty, wydał biskup Konrad Martin 15-go lutego 1871 r. nową instrukcyę dla całej już dyecezyi, a może rozszerzył tylko dawną z 1832-go na miejscowości, dotychczas jej nie podległe. Zmiana stosunków, nowe potrzeby czasu, zniewoliły obecnego biskupa do zniesienia przepisów dawnych, a ogłoszenia w ich miejsce instrukcyi, noszącej datę 15. maja 1911.

Rozdział I.

Rozdział ten, jak nadmieniliśmy, zajmuje się sposobem obsadzania urzędu dziekańskiego, stanowi, kto zastępuje dziekana, kiedy ten nie może sam dopełnić swej powinności, przepisuje, czego przestrzegać należy w razie zawakowania tegoż stanowiska.

Bardzo rozumne, głęboko psychologiczne, są postanowienia tego rozdziału, mówiące o nominacyi nowych dziekanów (n. 1. i 2.).

I tak przyznaje nasza instrukcya plebanom, administratorom i proboszczom misyjnym każdego dziekanatu (z wykluczeniem wikarych i kapelanów zakładowych) prawo przedstawiania kandydatów na dziekanów. Kurya biskupia przesyła wpierw do osieroconego dziekanatu rozporządzenie w tym względzie [2]) poczem uprawnieni do stawiania tej propozycyi podają na zapieczętowanej kartce nazwiska trzech proboszczów swego dziekanatu, których uważają za najgodniejszych i najzdolniejszych do prowadzenia agend dziekańskich [3]). Nie będąc, jak naturalna związanym żadnem ternem, przyrzeka atoli biskup, że z zasady mianować będzie dziekanem jednego z przedstawionych mu kandydatów [1]).

Celem tego rozporządzenia jest, ażeby duchowieństwo odnosiło się do swego dziekana z całem zaufaniem, ażeby i ten mógł liczyć na poparcie swych współbraci. Pewnik to przecież psychologiczny, że chętniej słuchamy przełożonych nie narzuconych, a wybranych, lub przynajmniej upatrzonych przez nas samych. A gdyby nawet dziekan zawiódł pokładane w nim nadzieje, nikt nie może mieć żalu do biskupa, godzącego się tylko na zrobione mu przedstawienie.

Proboszcz, zamianowany dziekanem, nie może uchylić się od przyjęcia tego urzędu, względnie od sprawowania go nadal, chyba, że ma po temu nader ważne powody, ocenienie ich atoli zastrzeżone biskupowi.

Nowy dziekan składa przysięgę służbową w ręce wikarego generalnego. Ten jednakowoż zarządzić może dopełnienie tej czynności wobec kapituły dekanalnej [2]).

Jeżeli dziekan z ważnej przyczyny nie może sam załatwić jakiejś dziekańskiej sprawy, a rzeczy nie można odłożyć, zastąpić go winien na ten raz definitor (jeżeli jest ich dwóch, pierwszy z nich), którego należy na czas powiadomić.

Nadmieniamy tu, że w każdym dziekanacie jest prócz dziekana definitor, w razie potrzeby i dwóch, a może i więcej [3]). Na mocy instrukcyi z pierwszego grudnia 1892 do definitora (definitorów) należy bezpośredni nadzór nad kasami kościelnemi, nad zabudowaniami kościelnemi i ich utrzymaniem, zastępstwo dziekana w poszczególnych wypadkach, w razie śmierci dziekana tymczasowy zarząd jego parafii i urzędu dziekańskiego. Jeżeli w dziekanacie

---

[1]) Nie znając stosunków dyecezyi paderbornskiej, musieliśmy niekiedy postanowienia instrukcyi wyjaśniać na domysł możliwej praktyki. Staraliśmy się w tych wypadkach takie stawiać hipotezy, które, chociaż może niezgodne z rzeczywistością, wydawały się nam najbardziej zastosowane do naszych potrzeb miejscowych.

[2]) Jaka treść tego zarządzenia, nie wiemy. Sądzimy, że może to być oznaczenie terminu nadsyłania listy, ekskluzywa jakiejś jednostki itp.

[3]) Nie znając opisanej praktyki, nie możemy naturalnie odpowiedzieć na pytanie, czy każdy z uprawnionych do głosowania przesyła z osobna swoje terno do kancelaryi biskupiej, czy też wszyscy upoważnieni wspólnie omawiają tę kwestyę i przedstawiają tych trzech, na których zgodziła się większość. Drugi sposób wydaje się nam, co prawda praktyczniejszy, bo i roboty oszczędza biskupowi i daje w rezultacie sam przez się wyraz przekonania większości. Przy stosowaniu sposobu pierwszego możliwa jest zupełna rozbieżność głosów, co w drugim razie wykluczone. Atoli stylizowanie tego ustępu: „In Ausübung dieses Rechtes werden auf einem verschlossen einzusendenden Stimmzettel drei aus dem Gremium der Pfarrer bezeichnet..." przemawia raczej zatem, że każdy z osobna głosuje, w kuryi zaś oblicza się głosy. Potwierdza to i przepis nadsyłania głosów na kartkach zamkniętych. Ostrożność zbyteczna, gdyby kartka podawała tylko wynik wspólnej narady.

[1]) Jeżeli z całego dziekanatu jedna tylko idzie propozycya (zob. uw. poprzednią), nic nie stanowi postawienie kogoś na pierwszem miejscu. Jeśli zaś każdy uprawniony przedkłada swoje terno, powinien biskup wybrać tego, który otrzymał stosunkowo głosów najwięcej, gdyż wtedy tylko może mieć omawiany statut jakieś znaczenie i przynieść istotną korzyść.

[2]) Nie powiedziano, czy w tym wypadku ma się czekać z tą czynnością do najbliższej kongregacyi dziekańskiej, czy też ad hoc zwołać kler dekanalny. Zdaje się nam, że oficyał winien zostawić zaprzysiężenie nowego dziekana kapitule dekanalnej wtedy tylko, kiedy termin jej zebrania się jest już bliski. Formuła przysięgi, przepisana przez nową instrukcyę (Archiv l. c. 722—723), jest wprawdzie na pozór zupełnie ogólna, ale w tej formie obejmuje ona całokształt obowiązków dziekańskich: „Ego N. N. iuro et promitto reverentiam et canonicam oboedientiam Antistiti meo... et successoribus ipsius canonice intrantibus, neque decanale munus mihi commissum sine dolo et fraude pro viribus fideliter ac religiose administraturum esse: salvis oboedientia, subiectione et fidelitate Principi meo... debitis. Sic me Deus adjuvet..."

[3]) Czytamy o „der im Priesteramte älteste definitor". (I. n. 6.).

jakim jest dwóch definitorów, czynności te zastępcze obejmuje pierwszy definitor [1]).

Jeśli zaś dziekan nie może czas dłuższy spełniać swych obowiązków, np. wskutek choroby, wyjazdu, musi o tem wcześnie dać znać wikaryatowi generalnemu, ażeby można było porobić stosowne zarządzenia w sprawie zastępstwa.

W razie śmierci dziekana prawo pogrzebania go przysługuje najstarszemu w święceniach definitorowi, jeżeli jest ich kilku w dziekanacie. Pierwszy definitor ma bezzwłocznie donieść o śmierci dziekana kuryi biskupiej, zabezpieczyć papiery urzędowe zmarłego i w parafii jego wszystko zarządzić, co w danej chwili uważa za konieczne, dopóki nie nadejdą w tej mierze bliższe wskazówki biskupa. W szczególności ma definitor prawo w osieroconej parafii w tym czasie przejściowym błogosławić związki małżeńskie i binować. Jedną i drugą władzę wolno mu też delegować i innym kapłanom (una cum iure substituendi).

Prócz tego obejmuje odrazu definitor (względnie pierwszy z nich) zastępczo i obowiązki dziekańskie, również aż do dalszego zarządzenia biskupa. Przedewszystkiem bierze on w opiekę archiwum dziekańskie i powiadamia niezwłocznie kuryę biskupią o objęciu przez się urzędowania w miejsce zmarłego dziekana.

Jak widzimy, postanowienia tego rozdziału wszędzie mogą znaleść zastosowanie, a przynoszą tę wielką jeszcze korzyść, że nie dopuszczają zastoju w czynnościach dziekańskich, bo natychmiast po śmierci (czy usunięciu się) dziekana, obejmuje definitor tymczasową administracyę i parafii i dziekanatu, a jest on z góry wyposażony w potrzebne pełnomocnictwa i instrukcye.

Rozdział II.

Mowa w tym drugim ustępie o znaczeniu i odpowiedzialności urzędu dziekańskiego. Rozdział ten z natury swej raczej moralizujący, nadający się wybornie na przemowę biskupa na kongregacyi dziekanów, mniej zajmuje z punktu prawniczego.

Przypomina tu biskup dziekanom słowa synodu prowincyonalnego kolońskiego z 1860 r.: „Magni profecto momenti ad dioecesim bene administrandam est officium decanorum. Eliguntur enim atque in muneris episcopalis partem et sollicitudinis societatem advocantur ab episcopo, ut ex iis, tanquam vineae Domini custodibus, quae ad religionis incrementum necessaria et opportuna videantur intelligat et eorum ope omnia, in quibus parochiarum regimen deficiat vel minus perfectum reperiatur, emendare et ordinare possit.“ [1]). Podnosi, że dziekani, powołani do niesienia czynnej pomocy biskupowi, są w zwierzonych sobie okręgach okiem niejako i ręką biskupa: oni to bowiem pilne dawać winni baczenie, co może w ich dziekanacie przyczynić się do podniesienia religijności, obyczajności, do rozbudzenia życia kościelnego, co pomódz może do usunięcia nadużyć i zgorszeń. Ale na tem nie koniec. Oni powinni być też dzielnymi współpracownikami swego pasterza w tem wszystkiem, co posłużyć może sprawie religii i Kościoła.

A są też dziekani bezpośrednimi, duchownymi zwierzchnikami kleru dekanalnego; mają mu więc przyświecać przykładem cnót kapłańskich wszelakich; są pośrednikami między duchowieństwem, a biskupem, czynnikiem zatem niezmiernie pomocnym w składnem i sprawnem zawiadowaniu dyecezyą. Tu myśl nie dopowiedziana, ale rozumiejąca się sama przez się: dziekan sprosta swemu zadaniu, jeżeli jest nietylko cnotliwy i wzorowy, ale i mądry, mądry nietylko sprytem wrodzonym i obrotnością, ale mądry nauką, przedewszystkiem prawa kościelnego i powszechnego i szczegółowego, krajowego, prowincyonalnego, dyecezyalnego, niemniej prawa państwowego. Rzecz to jasna, wynikająca już z samych obowiązków dziekańskich, o których mowa w rozdziale trzecim.

Rozdział III.

§ 1. *Uwagi ogólne*. Dziekanów rzeczą jest troskliwą otoczyć opieką wszystko, co odnosi się do parafii i kościołów ich dziekanatów; [2]) w wypadkach stosownych znoszą się oni z kuryą biskupią i przeprowadzają jej rozporządzenia. W sprawach nagłych, nie cierpiących zwłoki, sami dziekani zarządzają, co uważają za stosowne, trzymając się ściśle kanonów i dyecezyalnych statutów; o tej swojej decyzyi bez zwłoki powiadomić mają biskupa. Starać się oni winni o rychłe załatwianie tych spraw administracyjnych, które w myśl przepisów za ich pośrednictwem dostają się do kuryi biskupiej, a z drugiej strony mają ogłaszać duchowieństwu dekanalnemu na czas i we właściwy sposób te rozporządzenia biskupa, czy też jego wikaryusza, które nadchodzą wprost na ich ręce [3]).

§ 2. *Kler dekanalny*. Dziekani dają baczenie na wszystkich duchownych dziekanatu, na całe ich prowadzenie się, na pełnienie przez nich obowiązków kapłańskich.

a) W szczególności w tym kierunku przedewszystkiem powinni wytężyć oni swe siły, ażeby, o ile możliwe, usuwać wszelkie niewłaściwości, o jakich tylko powezmą wiadomości, jużto łagodnem, braterskiem pouczeniem, jużto, jeśli potrzeba surowem napomnieniem; jeżeli uznają to za potrzebne, odwołają się do pomocy i porady definitora. Kiedy środki te nie odniosą skutku pożądanego, należy już bez zwłoki dać znać o wszystkiem wyższej władzy.

To zarządzenie bardzo ważne, a ścisłe jego przestrzeganie może posłużyć znakomicie do powiększenia u du-

[1]) Który z definitorów jest pierwszy, odpowiedzieć nie możemy, nie znając odnośnych przepisów. Z tego, że prawo grzebania zmarłego dziekana przysługuje najstarszemu w święceniach definitorowi, nie wynika koniecznie (chociaż jest bardzo prawdopodobne), że wogóle o pierwszeństwie między definitorami rozstrzyga czas ich wyświęcenia na kapłanów. A może miarodajne jest tu pierwszeństwo z nominacyi, czy z wyboru? Jak odbywa się mianowanie tych urzędników dekanalnych, odpowiedzieć również nie możemy. Zdaje się nam jednak, że ten sam sposób, w jaki obsadza się urząd dziekański, byłby najodpowiedniejszy, przemawiają bowiem za nim takie same powody. A przytem, gdyby biskup sam powoływał definitorów, bez czekania na propozycyę duchowieństwa, mogłoby to tak wyglądać, jak gdyby chciał postawić swego męża zaufania naprzeciw wybrańca księży.

[1]) P. II, c. VII. Coll. Lac. V. pag. 342—343.

[2]) Z uwzględnieniem kompetencyi definitora do bezpośredniego nadzoru nad kasami kościelnemi, nad budynkami kościelnymi i beneficyalnymi i nad ich utrzymaniem (instrukcya z 1-go grudnia 1892).

[3]) Rzecz jasna, że sprawy, tyczące się jednostek, powinien dziekan im tylko zakomunikować, przestrzegając ścisłej tajemnicy, jeżeli rzecz tego wymaga.

chowieństwa zaufania do dziekana, do ułatwienia mu więc pracy. Skarga do biskupa to ostateczność (jeżeli, ma się rozumieć, nie chodzi o sprawy, wymagające juryzdykcyi właściwej): zło da się w wielu wypadkach zdusić w zarodku, kurya biskupia zwolniona od rozpatrywania wielu drobiazgowych jeszcze wykroczeń; kapłan upomniany, choćby z obawy skargi przed biskupem, nieraz nawróci ze złej drogi, a' zachowa wdzięczność dla dziekana za postąpienie z nim prawdziwie braterskie.

Troską też dziekana powinno być wyrównanie niesnasek, czyto wśród duchowieństwa, czy między księżmi a świeckimi i przywrócenie w ten sposób na tej drodze najwłaściwszej pokoju i jedności.

b) Nowo mianowany proboszcz przedkłada swemu dziekanowi dokumenty kollacyi i instytucyi, ten zaś wprowadza go w urzędowanie i przypilnuje, ażeby nowy pleban otrzymał w ustawowy sposób metryki i inne papiery urzędowe. Inni kapłani, otrzymujący nową posadę, mają niebawem po objęciu tejże przedstawić się osobiście dziekanowi [1]. (Dok. nast.)

[1] Z postanowienia tego, sformułowanego zupełnie ogólnikowo, zdaje się wynikać, że nie tylko księża, przychodzący dopiero do jakiego dziekanatu, powinni dopełnić tego obowiązku przedstawienia się dziekanowi, ale i kapłani w obrębie tegoż samego dziekanatu otrzymujący nową posadę. Wymaga tego zresztą prosta grzeczność.

Duchowieństwo w austryackiej Izbie Posłów.

Każdy stan, każdy zawód stara się mieć swych przedstawicieli w parlamentach i sejmach nie tylko dla skutecznej obrony swych specyalnych interesów, ale i dla tego, by wywrzeć wpływ na losy całego państwa i społeczeństwa. Prócz tego, wybór znaczniejszej liczby reprezentantów jakiegoś stanu, szczególnie w parlamencie, pochodzącym z powszechnych wyborów, jest niejakim dowodem zaufania ogółu do tego stanu, a wyeliminowanie reprezentantów jakiegoś zawodu świadczyłoby o pewnym braku zaufania do niego. Nic dziwnego, że każdy katolik, a tem bardziej każdy kapłan pyta z zainteresowaniem: jak wygląda reprezentacya kleru w obecnej Izbie posłów? Ilu kapłanów wysłał tam lud, jako swych wybrańców i rzeczników?

W pierwszym parlamencie „ludowym", wybranym w r. 1907, zasiadało między 514 posłami 46 kapłanów t. zn. 9% wszystkich posłów. Dwunastu z nich było narodowości niemieckiej, ośmiu Czechów, dziewięciu Polaków, czterech Rusinów, siedmiu Kroatów (na 12 posłów tej narodowości, a zatem więcej niż połowa), czterech Słoweńców i czterech Włochów. Z Polaków zasiadali w tej Izbie księża: Londzin, Pastor, Stojałowski, Dr. Kopyciński, Dr. Zyguliński, Męski, Rzeszódko, Hanusiak i Szponder. Do klubu ukraińskiego należeli księża: Wojnarowski, Onyszkiewicz i Folis, do Starorusinów X. Dawydiak. Czterech posłów (dwóch Niemców i dwóch Czechów) należało do kleru zakonnego. W obecnym parlamencie zasiada dwóch zakonników: czeski „dziki" agraryusz Dr. Zahradnik (Premonstratens) i członek czeskiego klubu katolickiego, Augustyanin O. Schillinger. 44 księży było posłami z okręgów miejskich lub mieszanych, tylko dwaj (X. Dr. Droxel i X. Pastor) byli wybrani w okręgach miejskich. W obecnej Izbie nie mają miasta ani jednego duchownego reprezentanta.

W obecnej Izbie poselskiej spadła liczba księży z 46 na 31, a więc o jedną trzecią, tak, że wynosi dziś tylko 6% całej Izby! Niemców jest obecnie 10, Czechów tylko 5, Kroatów i Słoweńców również po 5, Włochów 3, Rusinów 2 (Folis i Onyszkiewicz) wreszcie jedyny reprezentant polskiego duchowieństwa ze Śląska, X. Londzin, wybrany z okręgu wiejskiego Bielsko-Skoczów. Z Galicyi nie wyszedł, jak wiadomo, ani jeden ksiądz polski przy ostatnich wyborach, a z Rusinów zaledwie dwóch X. X. (Folis i Onyszkiewicz). Liczba księży posłów zwiększyła się tylko w klubie katolickim Słoweńców o jednego, u Niemców, Włochów i Kroatów zmniejszyła się nieznacznie, choć w klubie chrześcijańsko-społecznym niemieckim zabrakło jednego z najwybitniejszych reprezentantów kleru i z najlepszych mówców parlamentarnych: X. Dr. Drexel, poseł z miast Przedarulanii, przepadł przy wyborze ściślejszym przeciw kandydatowi partyi niemiecko-narodowej. Liczba księży posłów ruskich spadła do połowy, a czeskich prawie do połowy, t. zn. z 8 na 5 (co gorsza, tylko trzej posłowie czescy z Moraw należą do czeskiego klubu katolickiego, dwaj zaś wybrani w Czechach należą do agraryuszy). W żadnym kraju nie ponieśli jednak księża takiej klęski, jak w Galicyi. Podczas kiedy w ostatniej Izbie stanowili prawie 14% posłów klubu polskiego, dziś nie mają w tym klubie ani jednego reprezentanta, gdyż poseł X. Londzin (podobnie jak drugi reprezentant Polaków śląskich Dr. Michejda) nie należy formalnie do klubu.

Jakie były powody tego wyeliminowania polskich księży z Izby posłów, jakie mogą być tego skutki szkodliwe nie tylko dla spraw naszego stanu, ale dla najżywotniejszych interesów całego Kościoła, o tem pisano dość dużo: statystyka nie ma tu nic do powiedzenia.

Na koniec dodajemy, że Izba poselska, podobnie jak i poprzednia, ma jednego ex-księdza. Jest nim „narodowo-rosyjski" poseł z okręgu sokalsko-zbaraskiego Dr. Marków. Podaje on mianowicie w swej biografii, że po ukończeniu studyów teologicznych „był od r. 1894—95 grecko-katolickim kapłanem w Rejtarowicach". Potem ukończył prawa i jest adwokatem. A jednak podał, że jest wyznania grecko-katolickiego! *X. G.*

„Wolna Myśl" i „Wolna Szkoła".

(Dokończenie).

I my nie dajmy się na nią złapać. I u nas zresztą reprezentanci „Wolnej Myśli" i „Wolnej Szkoły" — bo te dwie rzeczy idą zgodnie obok siebie — i to nie pionki ruchu, ale reprezentujący go jako prowodyrzy, inicyatorowie — toż to ludzie znani przedewszystkiem ze swej niechęci a raczej nienawiści do chrześcijaństwa. Wystarczy wymienić Niemojewskiego, który uszczęśliwił nas tłumaczeniem „Życia Jezusa" Renana, które to tłumaczenie — dodajmy — oparł na jednem z pierwszych wydań francuskich tego dzieła, jakkolwiek Renan sam w następnych

wydaniach pod wpływem krytyki niejedno cofnął lub zmienił. Ale p. Niemojewski nie na to tłumaczy, by przyswoić literaturze polskiej dzieło i myśl Renana — on chce zwalczać chrystyanizm; a że pierwsze wydania „Życia Jezusa“ są bardziej bezwzględne, więcej obniżają Osobę Zbawiciela, więc nasz wolnomyśliciel na nich właśnie opiera swe tłumaczenie wbrew kardynalnym zasadom uczciwości naukowej czy literackiej; o nią zresztą zdaje się całkiem niedbać, — czego dowodzi choćby jego czasopismo p. t. „Myśl Niepodległa“, gdzie — pomijając już ton pisma nieraz wprost karczemny — będący chyba parodyą hasła „Wolnej Myśli“ — znajdujemy — mówiąc delikatnie — mijania się z prawdą takie, że nawet po podręcznikach dla „Wolnej Szkoły“ Ferrera zdumiewają. Oto przykład jeden z wielu: Artykuł „O człowieku religijnym“ (Lipiec 1909 Nr 103) zaczyna się temi słowy: „Jaką wyznaję religię, pyta Szyller sam siebie i natychmiast odpowiada sobie: żadną. Dlaczego? Właśnie ze względów religijnych. Gdy rozejrzymy się po literaturze pięknej, ale pięknej istotnie, przekonamy się, że Szyller wyraził jakąś myśl imieniem całego rodu geniuszów etycznych. Na tem stanowisku stał nieśmiertelny Dante“. Powiedzieć, że Dantego religia jest „żadną“ — to znaczy powiedzieć, że Kraków leży w Australii; na to zdobyć się może tylko „Myśl Niepodległa“ t. j. nie podlegająca ani prawom logiki ani oczywistym dokumentom historycznym, choćby to była „Boska Komedya“, rozgrywająca się w Piekle, Czyśćcu i Niebie, a więc cała oparta na dogmacie — o mało, że nie na dogmatyce Kościoła katolickiego. Prawda, że P. Niemojewski kształcił się w szkole Woltera, a ten to samo potrafił.[1])

Z tysiąca innych przykładów jeszcze choć jeden, wyjęty z wspomnianego wyżej dzieła o Ferrerze, opatrzonego pochwalną przedmową P. Bujwidowej: „Religie prowadziły ludzkość zawsze na złe drogi.. Religia jest nieszczęściem ludzkości“.[2]) Takie zdania może wypowiadać lub na nie się pisać człowiek, nie mający wyobrażenia o historyi lub też agitator niesumienny, który z całą świadomością operuje fałszem. I nie dziw, że są tacy i w Polsce — tylko niechże tacy właśnie nie mówią o „Wolnej Myśli“ i o „wolnej“ szkole!

A raczej my przekonajmy się na tych jak i tysiącznych innych przykładach u nas i za granicą, że „Wolna Myśl“ i „Wolna Szkoła“ to przedewszystkiem dwa fałsze oczywiste i świadome, a prawdziwy postęp, prawdziwa kultura nie mogą przecież opierać się na fałszach!

Ten kierunek zaś nie tylko sam w sobie opiera się na fałszu, ale jeszcze, że się tak wyrażę, fałszuje, paczy myśl ludzką, samo myślenie. Wyrabia on bowiem — i to niestety z powodzeniem — to najfałszywsze z pojęć, jakby sąd bezstronny o sprawach religii i religii samej mogli wydawać jedynie wrogowie religii. I dzieje się rzecz prawie zabawna, gdyby nie była smutna w swych skutkach, że katolik czerpie wiadomości o swojej religii, o Kościele z dzieł wrogów tej religii, tego Kościoła i ma przy tem to monstrualne w swej logice wyobrażenie, że Wolter, Renan, Świętochowski lub Niemojewski są kompetentnymi, ba, jedynie kompetentnymi sędziami w tych kwestyach — bo ten, co czyta Niemojewskiego, nie zajrzy przecie do „Wieczorów nad Lemanem“ lub innego dzieła apologetycznego uczonego katolika — zupełnie tak, jakby kto wiadomości o Filaretach wileńskich czerpał jedynie z raportów Nowosilcowa, lub jakby chcący poznać stosunki dzisiejsze w Poznańskiem udał się po informacye do pruskiej komisyi kolonizacyjnej. Aż wstyd tłumaczyć rzecz tak jasną jak słońce, że czerpać wiadomości o rzeczy czy osobie od wrogów, to znaczy narażać się na sąd niechybnie i wprost fałszywy — to nonsens! a taki nonsens właśnie szerzą szermierze „Wolnej Myśli“ i „Wolnej Szkoły“.

* * *

Zdaje mi się, że w niniejszym odczycie wykazałem dowodnie, że „Wolna Myśl“ i „Wolna Szkoła“ nie ostoją się przedewszystkiem przed krytyką rozumu i gdyby nam o nic więcej nie chodziło tylko o zdrowe, logiczne funkcyonowanie myśli naszej, to już z tego jednego względu te dwa hasła musimy odrzucić jako czynniki szkodliwe rozwojowi tejże myśli.

Są one jednak szkodliwe także pod względem moralnym — nie tylko dla wspomnianej już a dziwnej na prawdę pobłażliwości dla pornografii „Wolnej miłości“ itd., ale nadewszystko, iż usuwają z życia ludzkiego czynnik kulturalny tej miary, co religia. A moralność bez religii to arcyryzykowne przedsięwzięcie — to utopia może utopijniejsza jeszcze od owego społeczeństwa anarchistycznego bez władzy, sądów itd. Lubi się temu zapatrywaniu przeciwstawiać tu i ówdzie znachodzące się wypadki, że ludzie bez religii bywają przecież moralnymi, miewają nawet ideały wyższe, które i w czyn wprowadzają. Trzeba się jednak zapytać, czy oni zawsze byli bez religii, czy przeciwnie w młodości może otrzymali wychowanie religijne razem z moralnemi zasadami tej religii, jej ideałami, a dopiero później odrzucili dogmaty, ale zachowali owe zasady moralne, które w ten sposób nie z onej późniejszej niereligijności wypłynęły, ale z religii samej — jest to więc niejako laicyzacya etyki religijnej, którą zresztą obserwować możemy na każdym kroku w życiu dzisiejszem — toż ile razy coś naprawdę dobrego, szczytnego widzimy poza religią, to nietrudno skonstatować, że to nic innego tylko skrawek etyki chrześcijańskiej, oderwany od całości, kwiat wyrwany ze swego gruntu rodzimego i pod inną nazwą podany jako rzekoma zdobycz nowoczesnej kultury.

Ale czy ta moralność bez religii naprawdę i stale może istnieć i chować pokolenia po pokoleniach — na to najlepszą odpowiedź mogą dać tylko fakta, a więc zasto-

---

[1]) Pocieszna się nieraz rozgrywa scena, gdy wolnomyśliciel spotka w swych studyach wielkiego człowieka, który wierzył — jest to bowiem zjawisko obalające jeden z podstawowych argumentów »Wolnej Myśli«, wedle którego wielki człowiek, zwłaszcza myśliciel, wierzącym być nie może. Ale od tego metoda »krytyczna« właściwa »Wolnej Myśli«, by trudność usunąć — poprostu albo onemu myślicielowi odmawia się talentu, a więc wielkości, albo robi go się niewierzącym. Co do Dantego to niestety P. Niemojewski nie porozumiał się z Wolterem i w ten sposób Wolter odmówił Dantemu talentu, a nasz redaktor »Myśli Niepodległej« — religii. Co to za szczęście, że wielkość i religia Dantego nie zależą od »Wolnej Myśli«!

[2]) Szkoda, że »wolnomyślny« autor nie zapoznał się ze zdaniem »wolnomyślnego« Berthelota o zasługach religii chrześcijańskiej około kultury (por. wyżej).

sowanie tego systemu tam, gdzie szkoła jest istotnie bez Boga — otóż tak jest we Francyi, gdzie szkoła rządowa pod tym negatywnym względem jest „Wolną Szkołą", bo nie tylko tam niema nauki religii, ale nacisk z góry i ton podręczników wprost skierowany jest ku zupełnemu zniszczeniu wiary w sercach młodzieży, a z drugiej strony osobne lekcye moralności świeckiej, nie opartej na religii wpływają na ukształtowanie moralne tych serc. I jakiż rezultat tej nowej pedagogii? Otóż w samych sferach rządowych stan moralny Francyi w ostatnich latach budzi przerażenie. Od roku 1895 cyfra morderstw w tym kraju w dwójnasób podskoczyła, tak że rząd republiki ujrzał się zmuszonym w ostatnich latach powrócić do kary śmierci, która od wielu lat nie była stosowana. Napadów ulicznych bandytów w samym Paryżu i okolicy liczą na sto tysięcy, sprawcami są przeważnie małoletni przestępcy. Dodajmy skandaliczne wypadki niemoralności po kolegiach, gdzie nieraz i nauczyciele bywają w sprawę wmieszani, tak, że niejeden skończony radykał, autor wprost ustaw antychrześcijańskich, boi się dzieci swe do tej „Wolnej Szkoły" posyłać i potajemnie je kształci w szkołach zakonnych w kraju lub za granicą, które to fakta w parlamencie sobie na złość wzajemnie panowie posłowie wypominają, ku powszechnej wesołości słuchaczy. Dalej idzie propaganda antypatryotyczna — wytrysła także z „Wolnej Myśli" — której bardzo późno, bo w ostatnich dopiero latach rząd stara się przeciwdziałać, sam będąc zresztą pierwszym winowajcą — rzecz doszła do tego, że podczas gdy przed 20 laty było 4000 dezerterów, to w r. 1908 doszła ich cyfra do 16.000! Czyż potrzeba przypominać znaną depopulacyę Francyi i fakt, że tylko te nieliczne prowincye, które pozostały szczerze wierzącemi i przeciwdziałają szkole bez Boga wychowaniem religijnem, tylko te mają liczniejsze rodziny i ratują naród od wyludnienia? Niechby te fakta, stwierdzone cyframi przez sam rząd francuski, pouczyły tych z pośród nas, którzy jeszcze się łudzą, że szkoła bez Boga, oświata bez Boga to nietylko zguba jednostki, upadek rodziny, ale to początek zguby narodu.[1]) Zwłaszcza nasi t. zw. liberalni patryoci możeby zechcieli przyjrzeć się faktom i przekonać, że „Wolna Myśl" i „Wolna Szkoła" to droga prosta do zniszczenia uczuć patryotycznych. U nas oczywiście tego hasła jeszcze się nie wywiesza, ale Francya przykładem, że i antypatryotyzm jest jednym z zasadniczych punktów programu i nie wątpmy na chwilę: niech „Wolna Myśl" u nas zdemoralizuje jednostki, pozbawi ideałów etycznych i religijnych, a hasła antypatryotyczne jak grzyby trujące wyrosną niebawem na tej zgniliźnie moralnej przesiąkniętej glebie serc polskich. I stąd już dla samej miłości ojczyzny, dla dobra narodu i tak już sponiewieranego, i tak uciskanego ze wszech stron od wewnętrznych i zewnętrznych wrogów, odepchnijmy precz od siebie hasła „Wolnej Myśli" i „Wolnej Szkoły"! To wróg najniebezpieczniejszy, który dokona tego, o co na darmo kuszą się od stu lat wrogowie zewnętrzni. Panowanie „Wolnej Myśli" i „Wolnej Szkoły" to początek, zapowiedź pewna tego, coby tak chętnie zakrakano nad nami: *Finis Poloniae*!

Ale wśród nas Polaków dzięki Bogu nie brak jeszcze takich, dla których religia to nie tylko ostoja narodowości, ale to dusza duszy naszej; a jeżeli przodkowie nasi pod Wiedniem i Chocimem piersią swoją i życiem tej wiary bronili, jeżeli dla niej ci siermiężni bohaterowie podlascy tyle łez i krwi przelali, to my, którzyśmy może nie dorośli do bohaterstwa tamtych, jednakże nie damy się im na tyle zawstydzić, byśmy obojętnie patrzyli na świadome zabijanie tej Wiary w sercach narodu — będziemy protestowali przeciw bezczeszczeniu tego, co nam święte — przypomnimy wrogom naszym słowa Wyspiańskiego: „Ale świętości nie szargać!" — A nadewszystko będziemy tę tak sponiewieraną Prawdę tem serdeczniej kochali — i będziemy pracowali nad tem, aby młodzieży naszej ci najmniej powołani jej opiekunowie nie wydzierali tej świętości ze serca, aby ta kochana młodzież polska z całym narodem wytrwała wiernie pod tym znakiem, od którego dziś, jak przed wiekami, idzie głos do jednostki, narodu i całej ludzkości: *In hoc signo vinces*! Pod tym znakiem zwyciężysz! *M. Paciorkiewicz.*

[1]) Zresztą ta zdechrystyanizowana szkoła francuska nawet pod względem kulturalnym nie bardzo zdaje się służyć narodowi. Oo, bowiem podczas gdy w Niemczech (przy szkole wyznaniowej) w ostatnich 10 latach procent analfabetów spadł z 0.096 na 0.015) to we Francyi skonstatowano fakt przeciwny: liczba rekrutów nie umiejących czytać ni pisać w ostatnich 3 latach podniosła się o 3000! (Cyt. Bonifatius-Korrespondenz. Prag. 1 Nov. 1911).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kurs społeczny. Staraniem sekretaryatu chrześcijańsko-społecznego odbędzie się w Krakowie w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza 37 kurs społeczny. Wykłady z dyskusyami codziennie od siódmej wieczorem. Wpisowe dwie korony, kurs bezpłatny. Program przedstawia się jak następuje: Kurs rozpocznie się w niedzielę dnia 14. stycznia br. o 4 popołudniu inauguracyjnem zebraniem, w sali Domu Robotniczego (ul. św. Tomasza 37, I. p.). Wykład na temat kwestyi socyalnej w obecnej dobie wygłosi X. Dr. Władysław Chotkowski, prof. Uniw. Jagiell. 1) Poniedziałek 15 stycznia: „Stosunki robotnicze u nas" ref. W. Horowicz; 2) wtorek 16: „Jak rozwiązać kwestyę rękodzielniczą w Galicyi"; 3) środa 17: „Polityka agrarna w głównym zarysie" Dr. Leopold Caro; 4) czwartek 18: „Kwestya kobieca" ref. H. Starzewska; 5) piątek 19: „Ruch zawodowy robotniczy" ref. red. K. Holeksa; 6) poniedziałek 22: „Ogólny pogląd na ustawodawstwo przemysłowe" Dr. St. Batko; 7) wtorek 23: „Ustrój państwa i obywatelskie prawa" Dr. W. Waśkowski; 8) środa 24: „Stosunek Kościoła do państwa" X. Dr Gołąb; 9) czwartek 25: „Ruch chrześcijańsko-społeczny, jego zasady i dążności" X. A. Mytkowicz; 10) piątek 26: „Kwestya żydowska w Galicyi" ref. X. prof. Kaz. Bisztyga T. J.; 11) poniedziałek 29: „Stronnictwa polityczne" red. J. Matyasik; 12) wtorek 30: „Socyalizm" (nazwisko referenta będzie później ogłoszone).

Kaplice łać. po wsiach. „Za inicyatywą Episkopatu łać. buduje się wszędzie po ruskich siołach, gdzie tylko znajduje się drobna garstka łacinników, kościoły katol. w tym oczywiście celu, ażeby pozyskać dla nich prozelitów z ruskiego obrządku". Tak brzmi skarga referenta X. Stefanowicza na lwowskim zjeździe duchowieństwa ukraińskiego (p. Gaz. Kośc., Nr. 53 z r. 1911).

Że skarga ta wręcz jest niesłuszna, że zdrowy rozum, choćby nawet chciał, wiary jej dać nie może, — wykazują choćby tylko następujące daty:

Dwie są naprzykład parafie łać. w górach: Nadwórna i Delatyn i obie mają po pięć kaplic łacińskich.

Do Nadworny należy wsi 16, a kaplice są w miejscowościach: Przerosl 9 kilom., Weleśniczka 10 kil., Wołosów 14 kil., Majdan Huta 15 kil., Zielona Rafajłowa 22 kilom. Księży łać. jest: proboszcz, wikary i katecheta (stały dla szkół miejskich), więc razem trzech, mieszkających w Nadwórnie.

W obrębie tejże parafii łać. nadwórniańskiej (to jest we wsiach, do niej należących) istnieje probostw ruskich 10, a mianowicie: Cucyłów, Fitków, Hwozd, Pasieczna, Pniów, Przerośl, Tyśmieniczany, Wołosów, Zielona-Rafajłowa i Nadwórna (3 księży) razem 12 księży ruskich.

W gorszych jeszcze warunkach pozostaje parafia łać. w Delatynie. Do niej należy wsi 13, a kaplice łać. mają: Jaremcze 8 kilom., Łanczyn 15 kil., Mikuliczyn 22 kil., Tatarów 32 kil., Worochta 38 kilom. Ksiądz łać. jeden w Delatynie.

W obrębie tejże parafii łacińskiej Delatyn istnieje probostw ruskich 9 t. j.: Dora, Jabłonica, Krasna, Łanczyn, Mikuliczyn, Osławy Biało, Worochta, Zarzecze i Delatyn, a księży jest 10, bo Mikuliczyn ma dwóch.

Otóż w parafii Nadwórna na 3 księży łać. jest ruskich 12, a w parafii Delatyn na jednego łacińskiego jest ruskich 10; łacińscy mieszkają w oddaleniu kilkunastu i kilkudziesięciu kil. od kaplic, a ruscy przeważnie w miejscu lub w pobliżu; — łacińscy zabierają dusze ruskie, a ruscy, szanując Konkordyę, nie biorą ani jednej duszy łać.!

Czy podobna temu uwierzyć? Jeżeli sam oskarżyciel X. Stefanowicz rozważy stosunki powyżej przytoczone, — on nawet sam nie zdoła zdobyć się na wiarę w prawdziwość skargi swojej! *X. D.*

Kraków. Z „Polonii“. „Polonia“, towarzystwo polskiej młodzieży katolickiej na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ogłosiła sprawozdanie za trzeci rok istnienia 1910/1911.

Mimo ciężkich przejść, jakich Wszechnica Jagiellońska w ubiegłym roku akademickim była ofiarą, co, naturalnie, odbiło się i na „Polonii“, stowarzyszenie wzrasta, działa, rozwija się. Liczba członków podwoiła się w stosunku do poprzedniego roku. Akcya zewnętrzna towarzystwa związana była przeważnie ze sprawą zaburzeń, wywołanych przez młodzież radykalną, w której to sprawie „Polonia“ zawsze występowała, jako czynnik ładu i porządku. Działalność wewnętrzna polegała na samokształceniu przez odczyty, wieczory dyskusyjne etc.

Przemyśl. Sprawozdanie Zarządu Małego Seminaryum. Małe Seminaryum, zwane inaczej Collegium Marianum, lub Seminarium puerorum, istnieje rok dziewiąty. Rektorów miało trzech: pierwszym był X. prałat Jan Mazanek, obecnie kanonik kapituły w Krakowie, drugim X. Dr. Władysław Kochowski, obecnie kanonik kapituły w Przemyślu, trzecim X. Dr. Paweł Rawski, profesor seminaryum duch. w Przemyślu; czwartym jest obecnie X. Dr. Tomasz Wąsik, kat. gimn. III.

W r. 1911 Małe Seminaryum poniosło dotkliwą stratę przez niespodziewany zgon rektora śp. Rawskiego.

W roku szkolnym 1911 zdało egzamin dojrzałości pięciu wychowanków, z tych trzech wstąpiło do semin. duch. W bieżącym roku szkolnym liczy 40 wychowanków. Dochód w czasie od 1-go wrześ. do 30 list. 1911 wynosił 23981·21 K, a rozchód 23703·28 K. Na dochód składały się datki J. Ekscelencyi X. Biskupa dra J. Pelczara w kwocie 9.800 K, składki duchowieństwa (pro festis supressis et missis binatis) w kwocie 10.014·56 K, odsetki od zapisów na rzecz M. S. w kwocie 497·50 K, datki znaczniejsze i inne wpływy, głównie w missaliach na rzecz Małego Seminaryum, w kwocie 3.124·18 K.

Z Wiednia. Upadek dziennika katolickiego. D. 31 grudnia r. 1911 ukazał się ostatni Nr. starego „Vaterlandu“. Fakt ten smutno nasuwa nam znowu refleksye na temat ofiarności katolików na dobrą prasę. Dziennik poważny, zasłużony, który od lat 52 bronił dobrej sprawy, organ najzamożniejszych sfer katolickich w Austryi, przestaje wychodzić dla braku poparcia, kiedy z drugiej strony mnoży się ciągle liczba pism liberalnych, szerzących ateizm i demoralizacyę! Wprawdzie pozostał Austryi Niższej jeden jeszcze dziennik katolicki i dość dobrze redagowany: „Reichspost“, z którym „Vaterland“ nie mógł wytrzymać konkurencyi, ale i „Vaterland“ mógł istnieć nadal i być bardzo pożytecznym, — tem więcej, że wymieniony organ chrześcijańsko-społeczny grzeszy czasem pewną ciasnotą pojęć i szowinizmem niemieckim, kiedy np. oświadcza się stanowczo przeciw szkołom czeskim w Wiedniu: ponieważ ludność tego miasta jest dotychczas w znacznej większości niemiecką, więc nie można pozwolić, żeby dzieci czeskie miały tam choćby tylko jedną szkołę prywatną, gdzieby je kształcono w języku ojczystym! Stanowisko to sprzeciwia się oczywiście zasadzie równouprawnienia i dobrze zrozumianym interesom monarchii, niedobrą więc też oddaje usługę katolicyzmowi. Z drugiej znowu strony nie zdobywa się „Reichspost“ na słuszną krytykę polityki pruskiej wobec Polaków, bo to nie zgadzałoby się z jej pojęciem patryotyzmu niemieckiego i nie podobałoby się wielu jej czytelnikom.

Wobec tego należało tembardziej utrzymać „Vaterland“. Miał on zapewne swoje braki i nie odznaczał się treścią tak bogatą i zajmującą, jaką miewają wielkie dzienniki liberalne, — ale można było przecież znaleźć i w Wiedniu samym i na ogromnym obszarze ziem niemieckich ludzi, piszących dobrze i w duchu katolickim, którzyby potrafili doskonale dziennik redagować i zjednać mu dostateczną ilość prenumeratorów; trzeba ich było tylko wyszukać i zapewnić im utrzymanie, trzeba było pismu udzielić znaczniejszej subwencyi, starać się dla niego o inseraty, popierać je piórem itd. To zaś nie wymagało ofiar zbyt wielkich i przechodzących siły magnatów austryackich. Ale i tam dzieje się podobnie jak u nas: na wszystko są pieniądze, tylko nie na prasę katolicką.

Harnack o nieświadomości protestantów w sprawach katolickich. W swej niedawno wydanej książce „Nauka i życie“, mówiąc o szkolnictwie, profesor Harnack występuje przeciwko zdaniu, że wykład religii w gimnazyach jest wystarczający. Pisze on:

Uczniowie, kończący gimnazya, posiadają (jak się o tem przekonałem) z historyi kościelnej bardzo nieścisłe wiadomości. Niektórzy znają wprawdzie systemy gnostycyzmu i inne podobne, zupełnie zbyteczne szczegóły, ale Kościoła katolickiego, tego najwyższego religijno-politycznego wytworu historyi, nie znają, rzec można, wcale i często zdradzają w tym względzie wprost bezsensowne pojęcia. Jak powstawały wielkie instytucye Kościoła, jakie mają znaczenie, jak łatwo je źle rozumieć i tłumaczyć, gdzie źródło sprężystości ich akcyi — wszystko to (wiem z doświadczenia) jest dla nich, z bardzo małymi wyjątkami, *„terra incognita“*. Mówi się zwykle, że ten, co nie wie nic, lub wie coś fałszywie, powinien milczeć. Tymczasem u protestantów, zarówno profesor szkoły wyższej, jak czeladnik szewski, uważają sobie za obowiązek rozprawiać o Kościele katolickim“...

Słowem, Harnack dowodzi, że nawet wykształcone sfery protestanckie mają niemądre i płytkie pojęcie o Kościele katolickim, a winien temu wadliwy system szkolny. *A.*

Anglia. Liga dzieci miłosierdzia. Podobnie jak studentów i córki zamożnych rodzin starają się katolicy do niesienia pomocy w kołach socyalnych zaciągać, tak organizuje się w Anglii i dzieci do celów społecznych. Tak zwane: „National Society for the prevention of cruelty to children“ („Narodowy związek celem zapobiegania srogiemu traktowaniu dzieci“) utworzyło związek „dzieci miłosierdzia“, do którego dzieci aż do 16 roku życia należeć mogą. Każda

grupa miejscowa stoi pod kierunkiem osób dorosłych. Dwa razy w roku otrzymuje każde dziecko „kartkę oszczędności“, na której wypisuje wszystko, co w ciągu roku wskutek odmówienia sobie pewnych przyjemności (owoców, bonbonów itp.) albo co za małe robótki zaoszczędziło sobie. Przytem ostro jest zabronione dzieciom wypraszać sobie na powyższy cel od innych osób podarunki. Ta liga dzieci dostarcza rocznie 50 do 60 000 szylingów dochodu. W 16 roku życia przestaje być dziecko nadal członkiem ligi miłosierdzia, a natomiast staje się członkiem „narodowego Stowarzyszenia dla zapobiegania srogiemu traktowaniu dzieci. W ten sposób wiele dobrego robi się dla społeczeństwa przez same dzieci. Wobec tego zapytać się godzi, czyby coś podobnego nie mogło zrobić się i u nas, choćby w małej mierze, po większych zwłaszcza miastach, przez dzieci zamożnych rodziców. *X. E. B.*

Z Palestyny. Manifestacye muzułmańskie. Jak wojna włosko-turecka oddziaływa na Palestynę, widać z opisu zajść w miasteczku Safed w Galilei, nadesłanego przez naocznego świadka do Kölnische Volkszeitung“. Mamy południe. Do Safed zbliża się długi szereg Beduinów na koniach. Mieszkańcy ciekawi, co to za goście, wybiegają naprzeciw. Pokazuje się, że są to Arabowie, którzy przybyli ze wsi, z miast i z pustyni, by osobiście złożyć ofiarę do kasy wojennej. Kiedyindziej rząd z wielkiemi musi walczyć trudnościami, by na tych obywatelach wymusić regularne daniny państwowe, bo to przeważnie biedacy. Ale teraz gubernator umiał zręcznie podniecić zapał wśród ludności. Orszak wjeżdża więc do miasta; na czele idą szeichowie i starszyzna pokoleń i wiosek. Wjeżdżających witają mieszkańcy z ogromnym entuzyazmem. Niewiasty wydają radośne okrzyki, a mężczyźni nie ustępują im w objawach radości. Setki wystrzałów powitalnych z karabinów i pistoletów rozlegają się nagle i zaczyna się ogólna strzelanina na wiwat, która nie chce zamilknąć.

Z gęstej grupy jeźdźców odzywa się nagle odgłos bębna, a nad głowami rzeszy powiewa naraz sztandar proroka. Beduini z długiemi włóczniami rozpoczynają pochód, otoczeni mnóstwem ludności pieszej. Zapał wzrasta z każdą chwilą, jeźdźcy zaczynają pędzić cwałem ku miastu, a za nimi biegną inni wśród dzikiego wrzasku i wchodzą do miasta, powtarzając pieśń wojenną: „Mocą odbierzemy, mieczem odzyskamy nasze prawa; ojczyzno nie obawiaj się“! Patrzącemu mogłoby się zdawać, że ma przed sobą wojsko, które stoi przed nieprzyjacielem na placu boju. I już się nie można dziwić, że ci biedacy w uniesieniu radości zapominają o swej biedzie i że dają chętnie, co mają, choć w czasach spokoju dwa razy się namyślą, zanim się pozbędą ciężko zapracowanego piastra.

Wśród nieustannych strzałów, nie milknącego śpiewu, oklasków i okrzyków, pochód zbliża się wreszcie do placu przed serail'em, gdzie ma się odbyć przyjęcie. Szeichowie wręczają składki, pozbierane wśród swych „poddanych“. Naczelnicy wiosek nie zostają w tyle. Każdy płaci, ile może, albo raczej więcej niż może do kasy wojennej. Przy wymienianiu poszczególnych ofiar obecni ostentacyjnie klaskają w dłonie. Oklasków nie było tylko wtenczas, gdy przedstawiciel jednej wioski złożył tylko coś około 400 marek, bo ta suma nie była godna tego.

Kaimakam (starosta) przemawia do zebranych i rozdmuchuje zapał i tak już nie mały. Po uroczystej przemowie ludzie nie posiadają się po prostu z radości, której dają wyraz przez urządzenie wyścigów konnych. Od czasu do czasu gubernator kropi przeciągający przed jego domem orszak wodą pachnącą, a nawet — proszę uważać — robi zdjęcie fotograficzne zebranego przed domem motłochu.

Potem ścisk powoli ustaje.

Grupami zdążają na „rynek“. Przytem tłuką szyby w domach żydowskich. Chłopcy zaczynają nucić i powtarzają zwrotkę: „Allach niech wyniesie sułtana nad wojsko niewiernych“! Zapał jest tak wielki, że nawet małe dziewczęta, ciągnąc ulicami, klaskają w dłonie i nucą ciągle: „Allah niech wytępi Europejczyków“!

Na rynku zaczynają się tańce wieczór i inne, i trwają całemi godzinami, aż wreszcie następuje wyczerpanie w miejsce zapału. Rzesze rozchodzą się do domów z próżnemi kieszeniami, bo wszystko oddali na wojnę.

Na zakończenie uroczystości Beduini, którzy jeszcze nie odjechali, pod wieczór urządzają przejażdżki po mieście, wśród głośnych oklasków i śpiewów. Gdy przechodzą przez dzielnicę chrześcijańską, śpiewają pieśń, która się kończy słowy: „Sprawiedliwa i słuszna to rzecz, zarzynać chrześcijan“!

Innym razem wśród ciszy wieczornej liczne wystrzały karabinowe nagle wstrząsnęły powietrzem. Słychać szum głosów ludzkich, który staje się coraz to silniejszym, aż nagle z tysiąca piersi wznosi się okrzyk: „Allah niechaj wyniesie sułtana nad wojsko niewiernych“! Okrzyk ten powtarza lud zgromadzony z fanatycznym zapałem. Odgłos bębnów miesza się z okrzykami, na które wnet odpowiadają mieszkańcy innych dzielnic. Wszystko wybiega na ulice. W tem błysnął ogień, padł strzał jeden, za nim drugi i zaczęła się ogólna strzelanina, której echo grzmi wśród gór i lasów. Ciemności nocne naraz są rozświetlone licznemi pochodniami i ogniami, roznieconymi na ziemi. Głośne i przeraźliwe głosy piskliwego śpiewu przygłuszają wszystko: to kobiety dają wyraz swej radości. Jest to raczej wycie, które grozą przejmuje i do szpiku kości przenika.

Mała garstka dziewcząt chrześcijańskich z blademi od przestrachu twarzami udaje się do sąsiedniego domu, by się dowiedzieć, co spowodowało ten nagły wybuch fanatyzmu muzułmańskiego. Czy to nowe prześladowanie chrześcijan? To pytanie mieli tej nocy wszyscy chrześcijanie na ustach. Nie dziwić się tej ich obawie, skoro niedawno słyszeli z ust rozjuszonego motłochu pieśń z zwrotką: „Słuszna i sprawiedliwa to rzecz, mordować chrześcijan“.

Przechodzi jakiś Mahometanin i opowiada, jaka jest przyczyna tego entuzyazmu. Oto gubernator otrzymał telegram, że wojsko tureckie dostało się drogą lądową do Trypolisu, pobiło Włochów i zatopiło ich okręty. Wiadomość tę podają sobie z ust do ust i jak zwykle, powiększają do niebywałych rozmiarów. Powstaje rumor i wzrasta z każdą chwilą: biją w bębny, grają na instrumentach i na próżnych naczyniach od nafty, strzelają zapamiętale w mieście i w okolicy. Wioski uśpione, nagle się budzą, palą się ognie i robi się jasno, jak we dnie. Straszny to widok!

Wśród oklasków i krzyku ciągną tłumy przed gmach rządowy. W okropnym hałasie i zamieszaniu słychać tylko dwa słowa: „Sułtan“ i „Kuffar“ (niewierni), w których zamyka się cały patryotyzm muzułmański. Mahometanin każdy wojnę z Europejczykami uważa w gruncie rzeczy za wojnę z chrześcijanami, a każde zwycięstwo nad Włochami wita jako porażkę chrześcijan. To też rzeczywiście na odgłos pierwszych strzałów zaraz wypadło sporo mężczyzn z dalszej dzielnicy z siekierami i toporami, bo strzały owe wzięli za umówiony znak, by rozpocząć rzeź chrześcijan.

Patryotyzm muzułmański zazwyczaj graniczy z fanatyzmem. Jeśli kto rozdmucha ogień tego patryotyzmu — a rząd turecki nie patrzyłby na to niechętnie — to Bóg jeden wie, czy się da zgasić pożoga, jaka może powstać. Wszelki fanatyzm muzułmański ma swe źródło w nienawiści do chrześcijan, tłumionej co prawda na razie, ale widocznej na każdym kroku: nienawiść ta bije z oczu ludzi, gdy przystawając po drodze, rozmawiają ze sobą po cichu, nienawiścią chrześcijan tchną obelżywe dla nich śpiewy chłopców i dziewcząt i przezwiska, wygłaszane za przechodzącymi Europejczykami“.

Tyle korespondent „Köln. Volkszeitung“. Skąd inąd nadchodzą także niepomyślne wiadomości. W Ramle, w Je-

rozolimie, a także w Bejrucie, odbyły się już cztery razy zaburzenia uliczne przeciw chrześcijanom. W Ramle motłoch publicznie przybijał do krzyża psa, ubranego w habit franciszkański z namalowanym jaskrawo krzyżem. Niewiadomo, co najbliższa przyszłość dla Palestyny zgotuje. Jeśli Turcya zwycięży w Trypolitanii, to Muzułmanie będą się uważać za panów nad „niewiernymi psami", jeśli zaś półksiężyc będzie się musiał pokłonić bersaglierom, to nienawiść do chrześcijan stanie się jeszcze większą. Więc tak czy owak, na razie prognoza nie jest dobra [1]) *N.*

Bibliografia.

Prawidła życia chrześcijańskiego. Napisał X. Op. O. Bitschuau, zakonnik klasztoru w Einsiedeln. Przełożył X. Józef Janiszewski. Mikołów-Warszawa. Nakładem Miarki. Stron 624 in 4° Cena 14 mk.

Dzieło to piękne, bardzo budujące i wydane wspaniale z licznemi ilustracyami, jest widocznie owocem długiej i sumiennej pracy. Autor podaje różnym stanom rady i wskazówki, jak mają dążyć do doskonałości chrześcijańskiej, stawiając im za wzór Świętych, którzy żyli w tych właśnie stanach. Wysłowienie jego odznacza się szlachetną prostotą i jest przystępne dla czytelników nie oświeconych. Kapłani znajdą tu dużo wybornego materyału do kazań i egzort, a zwłaszcza mogą korzystać z nakreślonych tu krótko żywotów Świętych (z Patronów polskich znajdujemy tu tylko św. Kazimierza i Stanisława Kostkę). Dodany na końcu alfabetyczny spis rzeczy ułatwia korzystanie z książki. Przekład polski jest bardzo staranny i wogóle poprawny, gdzieniegdzie tylko zakradły się pewne usterki: tak np. użył tłumacz na str. 79 dla rymu formy błędnej: „krzyż cierpieni"; na str. 152 (w. 3-ci) czytamy: „sprawy wzięte" (co to znaczy?); bardzo często (np. na str. 126) używa spójnika „jak" zamiast „niż", przed czem przestrzega dyrektor Passendorfer w swojej wybornej książce p. n. „Błędy językowe" (Lwów 1904 wyd. 2-e str. 72—73); na str. 17 pisze: „klasztoru St. Viktor" zam. „św. Wiktora" itd.

Wogóle jednak poczytać mu trzeba przekład dzieła tak dobrego za prawdziwą zasługę. *X. P.*

ODEZWA.

Domowi polskiemu w Bielsku grozi licytacya! Jedyne schronisko polskości w tem centrum niemczyzny na Śląsku wschodnim upadnie niechybnie, jeżeli nie pospieszymy z natychmiastową pomocą. Jeżeli dziś nie podeprzemy groszem tej placówki, nie zdobędziemy już nigdy w Bielsku miejsca na dom polski. Niebezpieczeństwo jest, dach się istotnie nad głową pali i trudno nam zobowiązanym do ochrony tej placówki, nie wołać na cały kraj, że gore. I choć to mała jeszcze do dziś dnia placówka, nie wahamy się wszystkich dla niej poruszyć, bo sibicka sprawa pokazała, że niemiecki Schulverein na zniemczenie jednej wiejskiej szkoły na Śląsku nie pożałował 20·000 koron. Mieliżbyśmy nie wołać o 10·000 kor., gdy idzie o zachowanie domu dla 2568 Polaków, którzy według ostatniego „urzędowego" spisu w Bielsku mieszkają? A tyle tylko potrzeba, jak to poniżej wykazujemy.

Dom polski, znajdujący się na Blichu w Bielsku, składa się dziś z dwóch budynków pod Nrami 40 i 38. Oba zakupiła Spółka ochrony i pomocy narodowej w Bielsku. Starszy pod Nrem 40, kupiony dawniej, gromadził przez szereg lat Polaków z Bielska na przedstawienia, wieczorki, zebrania i odczyty. Z czasem stał się nie tylko za małym, ale nadto zagroziło mu poważne niebezpieczeństwo wskutek uchwały Rady miejskiej, aby tamtędy przeprowadzić ulicę, która ma odciąć połowę budynku.

W tem groźnem położeniu nastręczyło się przed kilku miesiącami kupno sąsiedniego domu niemieckiego Związku robotników chrześcijańskich i Spółka ochrony i pomocy narodowej w Bielsku przystąpiła do kupna, składając w gotówce 13.000 koron. Do ostatecznego zawarcia kontraktu kupna i sprzedaży potrzeba złożyć 7000 K, a na koszta przeniesienia i intabulacyi około 3000 K. Wobec materyalnej wartości, jaką oba budynki wraz z ogrodami przedstawiają (około 100.000 K) i wobec narodowego znaczenia, jakie mają dla sprawy polskiej w Bielsku, kwota ta nie jest chyba wielką i mamy nadzieję, że rodacy, którym akcya Macierzy szkolnej otworzyła oczy na grozę położenia Polaków na Śląsku, nie pożałują grosza na oddalenie niebezpieczeństwa, wiszącego nad tą małą wysepką polskości w morzu niemczyzny, nad wysepką wprawdzie małą ale pewną, skoro się w ostatnim spisie ludności ostała.

Z pomocą przyjść można w dwojaki sposób: albo przez jednorazowe choćby najdrobniejsze ofiary albo przez wpisywanie się w poczet członków Spółki, ochrony i pomocy narodowej w Bielsku z roczną wkładką 24 K.

Prosimy gorąco o pomoc, prosimy też o pomoc szybką. Wiemy, że odezwy spadają na nas za odezwami, ale może to i lepiej, że rosnąca z dniem każdym ilość niebezpieczeństw przekona nawet najbardziej pogodnie myślących Polaków, że to nie czas pokoju i spokoju dla nas. Niemcy, tak potężni, zapobiegliwością, przewidywaniem i ofiarami zabezpieczają sobie przyszłość, a my słabi, rozbici, nieprzezorni mamy patrzyć bezradnie, jak pada nasza placówka? Skarga o dotrzymanie umowy już wniesiona do sądu, który nie okaże nam z pewnością miłosierdzia, lecz postąpi wedle nieubłaganej litery prawa. Złożone z robotniczej krwawicy 13.000 koron gotowe przepaść, a za koszta sporu i stary dom pójdzie na licytacyę. Gore nam nad głową i dlatego wołamy: ratunku i to ratunku szybkiego. Nie wolno dziś zamykać drzwi swego domu przed głosem, wołającym o pomoc dla wspólnego dobra, bo oto „nadszedczas próby dla ludzi silnych". I tylko w tej nadziei, że nikt z Polaków tego wołania naszego nie uzna za objaw epidemii odezwowej, ale za rzetelny głos trwogi, mamy odwagę nie tylko tę odezwo wysłać, ale i mieć pewność, że nie będzie bezskuteczną.

Zarząd Spółki ochrony i pomocy narodowej w Bielsku.

Przewodniczący: Ignacy Stein, dyrektor Gim. real. i Sem. naucz. T. S. L., przewodniczący Związku okręgowego T. S. L. w Białej, przewodniczący Tow. wspierającego utrzymanie pryw. gim. w Białej, zastępca przew. Czytelni polskiej w Białej; zast. przewodniczącego: X. Józef Waligóra, proboszcz w Komorowicach; sekretarz: Mikołaj Stanisław Weyde, c. k. starszy komisarz straży skarbowej w Białej; zast. sekretarza: Karol Figna, majster ślusarski w Bielsku, zastępca przew. Koła T. S. L. i Sokoła w Bielsku; skarbnik: Józef Matusiak, gospodarz w Hałcnowie.

Z prasy peryodycznej.

Miesięcznika Kościelnego pod redakcyą X. prof. Dr. Hozakowskiego ukazał się numer 37 następującej treści:

Dr. A. Chybiński: Franciszek Liszt jako kompozytor religijny. — Bohdan Rutkiewicz: Witalizm wobec nowszych postępów biologicznych. — X. Dr. T. Pomorski: Kryzys w ruchu robotniczym katolików niemieckich a polskie organizacye robotnicze w Niemczech. — X. Dr. Fr. Bączkowicz: Stypendya mszalne. — X. Dziekan Kolecki: Egzamin przedślubny. — Z teki pytań: X. Józef Zalewski: Co to są msze gregoryańskie? — Z prawodawstwa kościelnego. — Z sądownictwa państwowego. — Nowe książki. — Sprawozdania. — Wzmianki. — Zestawienia.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska

Zamianowany wikaryuszem ad personam w Zebrzydowicach O. Walfryd Ulrich z zakonu Braci Miłosierdzia.

Wybrana przełożoną SS. Urszulanek w Krakowie M. Marya Teresa Detlof.

Święcenia kapłańskie otrzymali 7. b. m. Ludwik Kwapuliński i Józef Loska, alumni Zgromadzenia XX. Salezyanów.

[1]) Por. jednak z temi wiadomościami List z Jerozolimy X. Siary w Nrze poprzednim Gaz. Kość. Dop. red.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany X. Jan Samocki, prob. w Jasienicy, dziekanem brzozowskim w miejsce X. Marcina Białego, hon. kanonika kadituły przemyskiej, który dobrowolnie zrezygnował z urzędu dziekana brzozowskiego.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 17-go b. m. będzie mówił X. Dr. Szydelski o Kołłątaju (w dalszym ciągu).

Na zakład w Pawlikowicach nadesłał X. prob. A Sigmund 5 Kor.

Ogłoszenia.

Wydawnictwa X. Alexandra Pechnika.

Logika elementarna. Tarnów, Jeleń.	2 Kor.
Zarys psychologii. Lwów, nakład Tow. Pedag. (wyczerp.)	2 »
Zarys apologetyki. Lwów, Zienkowicz i Chęciński (wyczerpane)	2 »
Kazania pasyjne, świąteczne i niedzielne. Tamże	3 »
Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej. Tamże	1 »
O poezyach Maryi Konopnickiej. Lwów, Zienkowicz i Chęciński	30 hal.
Piękność w Sztuce, nowość. Lwów, Zienkowicz i Chęciński	60 »

Na kolędę

Obrazki w olbrzymim wyborze od 20 hl. za setkę począwszy

Medaliki szkaplerzne od 35 zwykłe od 10 hal. za tuzin

krzyżyki, szkaplerze etc.

poleca

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ul. Kopernika l. 9. Tel. 1333.

Proszę żądać bezpłatnie wzorów.



Cenniki i zamówienia odwrotnie.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach: Stołowe 50 h. — 60 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

.·. C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA .·.
WOSKU I ŚWIEC I BLICHOWANIA WOSKU

FRANCISZKA STEPHANA

Freiheit (Czechy)

pozwala sobie polecić przew. Duchowieństwu katolickiemu:

Nr. 1. **Ołtarzowe świece woskowe** z prawdziwego wosku pszczelnego Beladi z **dokumentem gwarancyjnym** i z nazwiskiem **„Stephan“** na każdej świecy za kg.	K	5·20
Nr. 2. **Ołtarzowe świece woskowe** z czeskiego wosku pszczelnego za kg.	K	4·80
Nr. 3. **Kościelne świece woskowe,** Prima za kg.	K	4·—
Nr. 4. Świece woskowe do oświetlenia pobocznego za kg	K	3·—
Nr. 5. **Woskowe świece kompozycyjne,** za kg.	K	2·—
Nr. 6. **Stearynowe świece kościelne,** od 16—2 szt. za kg.	K	1·40
Stoczki woskowe, gładkie różnej wielkości i formy za kg.	K	2·80
Kadzidło, wielkie ziarnka za kg.	K	2·40
„ małe „ za kg.	K	1·60
Węgle do kadzielnic za 100 sztuk	K	3·60
Knotki do wiecznego światła, Nr. 0, 1, 2 i 3, 56 w pudełku — za pudełko	K	2·20

Przesyłka franko do każdej stacyi kolejowej i pocztowej od 5—10 kg. Opakowania nie liczy się. Przy zapłacie do dni 30-tu — 6 procent Skonto albo na rachunek roczny

Solidne źródło najlepiej renomowane.

Znakomitym wynalazkiem, szczególnie dla kościołów wilgotnych, są p o l e c e n i a godne nad zwyczajnej trwałości, a bardzo efektowne

Stacye drogi krzyżowej

kolorowane, na metalu, w ramach zwykłych gotyckich i romańskich, wyrabiane obecnie w Paryżu przez firmę Poussielgue-Rusand'a nadwor. jubilera Ojca św.

Księgarnia katolicka w Krakowie

(Dr. Władysława Miłkowskiego)

ulica św. Jana l. 6 (Hotel Saski). — Telefonu Nr. 708.

otrzymała j e d y n e zastępstwo tych stacyi na całą Polskę; przesyła na żądanie chętnie jedną stacyę na okaz i objaśnia o cenie, która jest bardzo umiarkowaną

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).